

Esencja miasta [RECENZJA]

Jak na tak młodego człowieka (rocznik 1995), Maksym Ostrowski tworzy bardzo konsekwentnie. Wyróżnia się spośród rówieśników - innych początkujących twórców - dojrzałością i świadomością artystyczną. Jego obrazy najlepiej prezentują się w sporej przestrzeni, gdy mają wokół dużo powietrza - same bowiem o przestrzeni mówią i same ją kształtują.

Gdy znajdziemy się w Galerii Starej pomiędzy obrazami, mamy wrażenie, jakbyśmy stali na rynku odrealnionego miasta z zabudowaniami wokół. Takie są te obrazy malowane na płytach, jedne wielkie, inne mniejsze, i tak zbudowana jest ekspozycja. Prace zawisły na różnych wysokościach, co potęguje to doznanie.

Malarstwo Maksyma odwołuje się do rzeczywistości, ale maksymalnie (nomen omen) ją upraszcza, stosując przy tym bardzo ograniczoną paletę kolorów. Syntetyzuje tak dalece, że pozostają jedynie najważniejsze formy. Najczęściej spłaszczone do jednego wymiaru, ale zdarza się, że obok płaskiego modułu (artysta operuje bowiem modułami tworzącymi duże fryzy) znajduje się taki z zaznaczoną ukośnymi liniami głębią. Ta sama przestrzeń, w której odnajdujemy zarysy mebli, sztalug z obrazami, może fortepianu, a zarazem kształty kamienic (to, co wewnątrz, zlewa się z tym, co na zewnątrz), bywa pokazywana pod różnymi kątami.

Co do modułów - raczej nie da się ich przestawić, bowiem jedna część fryzu wynika z drugiej, całość ma sens tylko w określonej kolejności modułów. Tak jest również w przypadku „tryptyku” będącego częścią fryzu z wnętrzem mieszkania - trzy z pozoru całkowicie abstrakcyjne obrazy w paski, z których każdy wydaje się odrębny, z bliska okazują się całością z wyłaniającym się niczym znak wodny na papierze zarysem panoramy - może portu?

Ciekawy jest cykl „Mia100 Kobro - transmutacja panoramy z/w kobietą/ę”, który może być prezentowany jako ciąg obrazów, albo w rozbiciu na poszczególne moduły - jak w przypadku tej wystawy. Prace odwołują się do łódzkiego krajobrazu. Zarysy budynków są obrębione grubym jasnym konturem wycinającym je z otoczenia, co daje efekt witraża. Niektóre formy mutują w taki sposób, że można w nich dostrzec zarys człowieka. Ta wizja człowieka w mieście jest niepokojąca - leży skurczony na ulicy, na granicy światła i cienia albo spada głową w dół (może to odwołanie do niełatwego życia Katarzyny Kobro). To nie są oczywiste odczytania - wszystko zależy od wyobraźni widza, każdy może tu dostrzec coś innego. W końcu mamy do czynienia z uabstrakcyjnioną rzeczywistością - esencją miejskich realiów, ich istotą, bez zbędnych detali.

W ubiegłorocznym Konkursie im. W. Strzemińskiego dla studentów Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi - Sztuki Piękne wybrałam Maksyma Ostrowskiego do nagrody „Kalejdoskopu” (swoją nagrodę - wystawę właśnie - przyznał mu także m.in. Łódzki Dom Kultury). Po obejrzeniu ekspozycji w Galerii Starej przyznałabym mu ją po raz drugi, z jeszcze większą pewnością, że to dobry wybór.

Aleksandra Talaga-Nowacka

fot. ATN

„Modulo” - wystawa malarstwa Maksyma Ostrowskiego. Galeria Stara ŁDK.

Jednocześnie wystawa obrazów Maksyma trwa do 5 II w Galerii 526 w Poleskim Ośrodku Sztuki.

Poniżej tekst o Maksymie Ostrowskim napisany w 2016 roku:

Sztuka na pograniczu

Maksym Ostrowski na Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi studiuje scenografię (na II roku), ale jego największą pasją jest malarstwo. To za nie „Kalejdoskop” nagrodził go w tegorocznym Konkursie im. W. Strzemińskiego. Artysta pochodzi z Włocławka, natomiast w Łodzi oczarowało go Stare Polesie,

gdzie teraz mieszka.

Sztuka nigdy nie była mu obojętna. Przez jakiś czas planował zostać architektem, jednak w drugiej klasie liceum nastąpił zwrot w jego życiu. – To była chęć poznania czegoś nowego – mój tata jest inżynierem konstruktorem, więc wiedziałem, jak ta praca wygląda. Zależało mi na innym rodzaju kreowania, konkretnie na scenografii – mówi. W Łodzi wybrał specjalizację techniki teatralne, filmowe i telewizyjne. Czy to był dobry wybór? – Jeśli chodzi o akademię – na pewno. Co do specjalności – trudno powiedzieć; przygotowywałem scenografię na potrzeby filmu dyplomowego studentów berlińskiej szkoły filmowej pt. „Nikotyna” w reżyserii Ewy Wikieł i było to znacznie ciekawsze niż mozolne wykonywanie projektów w pracowniach scenograficznych. Często pedagogzy wymagają zainspirowania się dziełem innego artysty. W sztuce praktycznie wszystko już było i siłą rzeczy czerpiemy z istniejących wzorców. Wolę jednak, gdy jest to podświadome działanie.

Co interesujące, Maksym przez długi czas miał do malarstwa ambiwalentny stosunek. – Dopiero po pierwszym semestrze studiów pani profesor Aleksandra Gieraga, która jest ważną postacią w moim życiu, dała impuls, który pozwolił mi się otworzyć. Od tego momentu malarstwo całkowicie mnie pochłonęło i pierwszy raz w życiu mam prawdziwą pasję. W obrazach Maksyma Ostrowskiego pozostały odniesienia do architektury, objawiające się geometryzacją. Na konkursie Strzemińskiego pokazał cykle obrazów z wnętrzami („Rzeczywistości abstrakcyjne” i „Abstrakcje rzeczywistości”). – Architektura już sama w sobie jest uschematyzowana, a ja mogę ją uprościć jeszcze bardziej i czerpać z tego ogromną satysfakcję. Maksym maluje również postaci. Zawsze łączy realizm i abstrakcję geometryczną. – Tak widzę świat. Jest dla mnie realny, ale lubię mieć wszystko uporządkowane. Poza mieszkaniem. Prawie zawsze planuję, jak będzie wyglądał kolejny dzień. W sztuce obrazuję swoje pojmowanie rzeczywistości. Poza tym podoba mi się to pogranicze realizmu i abstrakcji.

Maksym jest jedynym artystą w rodzinie. Przed studiami przyjeżdżał do Poleskiego Ośrodka Sztuki w Łodzi uczyć się rysować i malować, a przy okazji poznawać miasto. Jak mówi, Łódź go oczarowała: – Ta architektura: zniszczona, ale jednocześnie piękna – kamienice przepełnione historią. Starym Polesiem zachwylił się od pierwszego wejrzenia, ale to głównie ludzie go inspirują. – Zasłyszane rozmowy, chamskie odzywki, dziwne zachowania i jeszcze dziwniejsze reakcje – trzymam to wszystko w sobie. Przychodzi jednak taki moment, kiedy muszę się ich wyzbyć, a najłatwiej mi to zrobić, malując. A malując, Maksym eksperymentuje z farbami, często używa nawet takich ze sklepów budowlanych. – Na jednym obrazie jest olej, akryl, farba lateksowa i jeszcze trochę spreju, tuszu – mówi.

Na przyszłość ma kilka planów. Gdyby został w Polsce, to najchętniej w Łodzi. Ale marzy o życiu w albańskiej Tiranie...

Aleksandra Talaga-Nowacka

Wystawa czynna do 18 lutego 2017.